Nr. 52. Bytom, G.-Szl., Wtorek, dnia 7-go Lipca r. 1891. Rok IV.

GWIAZDA GÓRNOSZLĄZKA

Pismo ludowe, poświęcone sprawom religijnym, politycznym, społecznym i oświacie.

Górnoszlązacy!
Podajmy sobie dłonie jako brat bratu,
I w miłości wzajemnej zespólmy ramiona!

Wierzmy szczerze w siłę ludu,
Siejmy ziarno ku ofierze,
Ono zejdzie w pośród trudu,
Roskwiecі się po obszarze.

„Gwiazda“ wychodzi dwa razy na tydzień co wtorek i piątek. **Przedpłata kwartalna** wynosi na pocztach i u pp. agentów 1 markę, pod opaską 1 markę 50 fen.; w Austryi z przesyłką 1 fl.; w Ameryce 1 dolar.—Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcya lub Administracya „Gwiazdy.“ w **Bytomiu** (Benthen O.-S., Gleiwitzerstr. 13).—**Za ogłoszenia** płaci się od wiersza petytowego lub zajętego miejsca 15 fen., przy większych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Zaproszenie do przedpłaty.

Jesteśmy już w nowym kwartale, ale **jeszcze**, kto jest życzliwym naszej **„Gwiazdzie“** i kto chce się przyczynić do jej rozwoju, może ją sobie zapisać tak na poczcie, jak i u naszych pp. Agentów, oraz w Ekspedycyi naszej w Bytomiu, przy ulicy Gliwickiej Nr. 13. Każdy też Czytelnik „Gwiazdy“ może być pewnym, że czyta pismo, które mu daje pokarm nietylko dla ciała, ale i dla duszy, o której koniecznie pamiętać powinniśmy — bo i na cóżby nam się przydały bogactwa chociażby całego świata, gdybyśmy duszę swoją utracili? — A przecież „Gwiazda“ nie kosztuje tak wiele, bo na całą ćwierć roku tylko

jedną Markę.

„Gwiazda“ nasza pod nazwą **„Piekarska“** zapisaną jest na poczcie „Zweite Abtheilung“ 9 polnisch Nr. 34.

„Gwiazda Górnoszlązka“ zaś, zapisaną jest na poczcie „Zweite Abtheilung“ 9 polnisch, Nr. 33a.

Wiadomości kościelne.

W zaprzeszłym numerze przy wykładzie artykułu wiary ś., że Bóg jest jeden we trzech Osobach, dowodziliśmy najpierw trzema przykładami, że jest Bóg, który wszystkiem rządzi i że świat nie jest bez Boga, czego i sami Poganie nieoświeceni Wiarą ś. dochodzili. Dziś przytoczymy jeszcze i czwarty dowód, z którego się przekonać możemy o istności Wielkiego i Wszechmogącego Boga, a to z rozporządzenia dziwnego rzeczy nierozumnych. I tak drzewo nie wie co czyni, gdy liście, kwiecie, jagody, jabłka rodzi, a jednakowoż co rok swoim porządkiem to czyni. Któż więc drzewu mówi: miej takie gałązki, takie liście, taki kwiat, musi być taki, który tem zawiaduje i rozporządza, a tym jest Bóg. Jeżeli powiesz, że to wszystko sprawuje natura, to tylko słowo dasz inne, a w rzeczy samej mówisz, że to Bóg sprawuje. Ponieważ albo ta natura jest stworzona, to ten który ją stworzył, Bogiem jest. Albo niestworzona, to tym samym, że jest niestworzona, Bogiem jest.

Z tych dowodów, każdy zdrowym rozumem rządzący się, dochodzić może Jestestwa Boga. I lubo tenże Bóg jest niewidomy, ale stworzenia Jego widome, które nam Go pokazują, i niby wytykają. Tak właśnie, jako ten, który widzi piękne Organy, i słyszy wdzięczne głosy z nich pochodzące; z samego widzenia i słyszenia, zaraz się domyśla, iż musi być taki Organista, lubo go nie widzi, który wdzięczne owe głosy wypuszcza i składa. Tak kto na stworzenia świata tego patrzy, a widzi Niebo, Słońce, Gwiazdy, góry, pola, rzeki, morza, domyślić się zaraz może, iż musi być ten, który to uczynił.

Poznać tedy rozumem możemy, że jest Bóg, który świat i Niebo napełnia, i że ten Bóg nie może być tylko jeden. Jeden Stworzyciel, jeden Pan, jeden Rządzca, jeden początek i koniec wszystkiego. Bo jeżeli w jednem Państwie dobrze się rządzącem, jeden jest Król i Monarcha, a gdyby wielu było, rządu-by dobrego nie było, boby jeden mógł rozkazywać, a drugi zakazywać. Dopieroż Bóg, jeden tylko być musi, i na to rozum pozwala. Ale że ten Bóg jest jeden w Trójcy ś., że w Bogu są trzy Osoby: Ojciec, Syn i Duch Święty, a te trzy Osoby są jednej Istoty i jednym Bogiem, tego żaden rozum ludzki stworzony, ani pojął, ani mógł pojąć, gdyby nam był Syn Boski tego nie objawił.

To pewna, że w Piśmie świętem Starego Testamentu była wyrażona ta Tajemnica, ale bardzo ukrycie. Wyrażona jest najprzód w onych słowach: (Gen. I.) „Na początku stworzył Bóg Niebo i ziemię... a Duch Boży unosił się nad wodami.“ W których to słowach mianuje się Ojciec, który stworzył, Syn albo Słowo, które się tu Początkiem zowie, i Duch Święty unoszący się nad wodami. Także przy stworzeniu Człowieka gdy powiedział: „Uczyńmy Człowieka na Obraz i podobieństwo Nasze.“ Nie mówił tego do Aniołów (jak nierozsądne żydostwo dowodzi), bo Aniołowie są stworzenia, które nic stworzyć nie mogą, ale mówił (jak to wykładają Ojcowie Święci) do Syna i Ducha Świętego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Sukienka Pana Jezusa.

Ksiądz dr. Felix Korum, biskup trewirski zapowiedział osobnym listem pasterskim, że od 28 przyszłego miesiąca (sierpnia) przez 6 tygodni z rzędu wystawioną będzie ku czci ogólnej na widok publiczny drogocenna relikwia, tj. ona przecudowna nietkana sukienka Pana Jezusa, w której Zbawiciel świata niósł drzewo krzyża świętego na miejsce bolesnej męki, na górę Kalwaryjską. O tę to suknię Pana Jezusa, jak powiada Pismo św., rzucali żołnierze losy. Ci żołnierze, którzy przy śmierci Pana Jezusa byli na służbie w Jerozolimie, byli to Germanowie, a ten który Panu Jezusowi bok i serce włócznią otworzył, nazywał się po łacinie Longinus, a po niemiecku Lange, i oni to przenieśli sukienkę tę do miasta Trewiru, które znane było bardzo dobrze za czasów rzymskich i gdzie pierwszym biskupem był Apostoł Maciej święty i tam ona się do dziś dnia przechowała, jako wielka i święta relikwia. Przed laty 47 w roku P. 1844 była po raz ostatni wystawiona ku czci wiernych, a teraz ponownie ma być wystawioną. Nie ulega wątpliwości, że to jest prawdziwa szata Pana Jezusa. W Rzymie przechowują znaczny kawał drzewa Krzyża ś. na którym Pan Jezus był ukrzyżowany, dalej kolumnę czyli słup, przy którym był biczowany, żłóbek betlejemski, w którym spoczywał itd.

Władze miejskie w Trewirze są dziś już w wielkim kłopocie. Spodziewają się tam

Bohater tebański.

13) POWIEŚĆ

z czasów starożytnych.

Tłomaczyła Z. Bukowiecka.

(Dalszy ciąg. — Zobaczyć Nr. 50.)

Czuł on, że dziś oczy króla i dworu na niego wyłącznie są skierowane, zresztą chciał bronić honoru swoich nauczycieli, którzy mu tak doskonałe pod każdym względem dali wychowanie.

— O wielki królu! — zawołał po chwili namysłu, podczas gdy towarzysze jego milczeli — siłą nie wyrowna jeszcze żaden z nas temu, który nawet wśród twojej straży przybocznej za mocarza uchodzi, ale gdybyś mi pozwolił użyć sierpa wojennego pokazałbym, że i ja potrafię walczyć o lepsze z twoimi wychowańcami.

Psametyk skinął przyzwalająco, przyniesiono broń do sierpa podobną. Długo próbował jej Amazys, nareszcie wybrał najskromniejszą z pozoru, bo bez bronzowych ozdób, jak inne, ale szeroką na całą dłoń u rękojeści i połyskiem zdradzającą stal wyborną. Wyjął potem strzałę z kołczana na końcu jej znajdowało się długie, jaskrawe pióro czerwonaka; wyrwał je Amazys, rzucił w górę, na wysokość dorosłego mężczyzny, a potem przegiął się w tył, nastawił swój zakrzywiony miecz i uderzył nim tak zręcznie, że przeciął pióro na dwie równe połowy. Okrzyk podziwu powstał między zebraną młodzieżą, Psametyk przyklasnął ulubieńcowi.

— Prawdziwie dworska sztuczka — powiedział uśmiechając się — teraz czas, już pokazać, który tu z was najsilniejszy. — Na to wezwanie wystąpił znów nauczyciel, ale tym razem był on zupełnie prawie nagi. Lekki, kolorowy, frenzlą obszyty fartuch zwieszał mu się od pasa, reszta ciała była odkrytą i ukazywała widzom niezwykle muskularne ramiona. Nikt z młodych wychowańców nie mógł walczyć o lepsze z tym olbrzymem. Ustawił on ich parami, dwanaście takich par stanęło naprzeciw siebie, Amazys nie miał przeciwnika i zamierzał właśnie z żalem usunąć się na bok, gdy syn Faraona, książe Nekao, powstał z siedzenia i zbliżył się do ojca.

Przez cały czas ćwiczeń Nekao zazdrosnem okiem spoglądał na Amazysa, a łaska, którą Psametyk widocznie obcemu młodzieńcowi okazywał podwajała gniew jego. Zazdrość ta była właśnie przyczyną, dla której Faraon mniej kochał przyszłego następcę tronu. Była ona powodem częstych rodzinnych niesnasek, póki żył najstarszy syn Psametyka, opłakiwany i nigdy niezapomniany książę. I dziś dumny władca niezadowolonem okiem ścigał syna, bo widział, że w jego sercu toż samo niechętne budzi się uczucie, które zatruło jego stosunek do brata. Psametyk wiedział, że Nekao w niczem nie podziela upodobań ojca, że z chwilą jego śmierci zmieni się wszystko w Egipcie, że syn własny jest surowym sędzią jego postępków i całkiem inaczej znaczenie panowania pojmuje. Każdy dzień, każde nowe zdarzenie oziębiało serce ojca dla dziecka i przewidzieć było można, że ci dwaj nigdy zrozumieć się nie potrafią.

— Pozwól, o Faraonie! abym się zmierzył z obcym młodzieńcem; dał takie dowody zręczności i siły, że nie uchybi to memu stanowisku, jeśli z nim stanę do współzawodnictwa.

— Młodszym jest o lat cztery, nie będzie więc zaszczytem, jeśli go pokonasz, a podwójny wstyd przyniesie ci porażka. Czyń jednak, jak chcesz — odpowiedział Faraon.

— Będę z nim walczył, co bądź się stanie — z wzrastającym gniewem odrzekł Nekao i zrzuciwszy zwierzchnią szatę, gotów do walki, przystąpił do Amazysa.

Amazys zrozumiał zamiary księcia, skłonił się przed nim z uszanowaniem, okazując, że umie ocenić zaszczyt, jaki go spotkał. Zapaśnicy stanęli naprzeciw siebie, mierząc się wzajemnie oczyma. Nekao był wyższy i silniej zbudowany, ale Amazys w całej postawie zdradzał taką dziwną elastyczność członków, taką zręczność w każdem poruszeniu, taki ogień tryskał z jego oczu, że w obec niego postać księcia, chociaż muskularna i silna, wydawała się ociężałą i pospolitą.

Tymczasem dwanaście par zapaśników walczyło z sobą, nie ustępując ani krok. Zdawało się, że dwanaście miedzianych posągów zdobi pole popisu. Najwonniejszemi wysmarowani maściami, trzymali się młodzieńcy w pół, opasując rękoma, a ciemne ich członki przejęte tłustością błyszczały od promieni słonecznych, jak bronz pozłacany.

Tu i owdzie zwycięztwo zaczęło się przeważać na tę lub na ową stronę, ale Nekao nie czekał dłużej i chwycił Amazysa w pół. Natrafił jednak na opór, młody chłopak wytężył wszystkie siły, aby wytrzymać pierwsze natarcie, udało się przecież księciu schwycić lewą rękę przeciwnika i przycisnąwszy ją swym łokciem, przygniatał Amazysa całym ciężarem ciała ku ziemi. Amazys jednak oparł się i teraz jeszcze, a nawet potrafił prawą rękę księcia przytrzymać.

Stali chwilę bez ruchu, Nekao był wyższy myślał, więc, że to mu da przewagę. Schwycił z całych sił Amazysa i podniósł go do góry, chcąc rzucić o ziemię. Trzy razy powtorzył ten ruch, Amazys czuł ubytek sił, użył więc podstępu. Udał, że się już poddaje, Nekao uszczęśliwiony otrzymaną przewagą chciał na jedną sekundę odpocząć, aby nabrać powietrza w znużone płuca, skorzystał z tego Amazys, wytężył wszystkie siły i przechylił tak zapaśnika, że ten zachwiany oparł się na ręku. Łatwo mógł teraz zwycięzca powalić go zupełnie, ale powstrzymał się z wytrawnością dojrzałego mężczyzny, odskoczył na bok i z uszanowaniem oddał ukłon księciu, jakby dziękując za uczyniony mu zaszczyt.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

bowiem setek tysięcy pielgrzymów, a rozmaici spekulanci wyrabiają z wielkim pośpiechem rozmaite towary z wyobrażeniem świętej Sukienki, w nadziei, że pobożni pielgrzymi będą je skwapliwie jako pamiątkę nabywali.

Jeszcze kilka szczegółów o trąbie powietrznej w Galicyi.

Niepodobna pominąć milczeniem nadchodzących coraz to więcej wiadomości o nieszczęściach, jakie wichry i burze wyrządziły ostatniemi dniami w Galicyi. Oto bliższe szczegóły okropnego nieszczęścia, jakie straszliwy wicher wyrządził w Ponikwach w powiecie brodzkim: Gdy około godziny 6-tej po południu nawiedziła Ponikwę trąba powietrzna. Z niezwykłą siłą uderzyła ona w drzwi cerkwi (kościoła), otworzyła je, a nawet zgięła, następnie zerwała drewniany wierzch cerkwi z blaszanym dachem i krzyżem, który ważył około 3 centnarów, zabrała ogromny pająk, który kosztował 800 złr., wszystko to podjęła wysoko w górę i poniosła w świat, tak, że dotychczas nie wiadomo, gdzie to upadło. Blacha z dachu porozrzucana wszędzie: po stawie, po wsi, po polach, po lesie i nawet we wsi Czernicy; o milę odległej od Ponikwy, zebrali ludzie 3 wozy tej blachy. Z wnętrza cerkwi zabrał wicher prawie wszystko: na ołtarzu nie ma ani jednego obrazu. Nietknięty został tylko ołtarz i znajdująca się na nim puszka z Przenajświętszym Sakramentem.

Dzwonnica zburzona. W samej cerkwi szkody wynoszą 15 do 20 tysięcy złr. (30 do 40 tysięcy marek.) Murowana plebania ozdobiona była dwoma gankami, opartemi na 4 kamiennych slupach. Ganki te znikły bez śladu, prócz tego uszkodził huragan ściany domu, zawalił sufit, zerwał komin, a jako odszkodowanie pozostawił na dachu zaniesiony skądciś ogromny krzyż. Okna i drzwi na plebanii porozbijane i powyrywane. Ze śpichrzu, w którym znajdowało się zboże, pozostała tylko podłoga, stajnia bez dachu; a z innych budynków nie ma ani śladu. Drzewa w sadzie połamane lub powyrywane z korzeniami. Po drodze do t. z. Szarowoli (część Ponikwy) leżą rozwalone budynki, połamane i powyrywane drzewa. Do jednej chałupy w tejże Szarowoli trąba powietrzna wpadła przez okno, wyrwała drwi, następnie sufit z dachem i nawet ściany, tak że pozostały tylko słupy z płatwiami, a z wewnętrznego urządzenia tylko ławy, pod któremi znaleźli schronienie mieszkańcy chałupy. Prócz tej, zburzonych do gruntu jest jeszcze kilka chałup. U Mikołaja Hrycyszyna, na Szarowoce, wpadł huragan przez okno do chałupy, zabrał sufit z belkami i z całym dachem. Właśnie w tej chwili żona Hrycyszyna kołysała małe dziecko. Strwożona burzą, zaczyna się modlić i nagle patrzy się, iż kołyska z dzieckiem gdzieś przepadła, zniknął zarazem sufit z dachem. Wybiega na dwór, ale z sufitu, dachu i kołyski nie ma śladu. Rzucili się ludzie z pomocą rozpaczającej matce, zaczęli szukać i w odległości 40 sążni znaleźli kołyskę wiszącą na pochylonej od wichru śliwie. Dziecię jednak znajdowało się o 10 do 12 sążni od kołyski, w kałuży, poczerniałe jak węgiel, martwe. Sufit leżał daleko na polach pod lasem, dach rozniesiony na wszystkie strony świata, a ze strzechy pozostały tylko słupy. Inne budynki tego gospodarza zniszczone do szczętu. Wszystkich budynków zburzonych do gruntu jest 106, pochylonych przez huragan około 60, a bez dachów kilkanaście. Drzewa przeważnie połamane lub z korzeniem powyrywane. Straszno nawet patrzeć na tę ruinę wsi. Sterczące pnie drzew tu i owdzie pokryte blachą z dachu cierkiewnego. Straty wynoszą około 150,000 złr. Ogrody i pola usłane słomą, dylami, belkami, drzewami, blachą; rośliny wyglądają jak obskubane z liści, cebula, czosnek i wszelka jarzyna przepadły bez śladu. Mieszkańcy Ponikwy dotychczas jeszcze nie ochłonęli z przestrachu. Włóczą się jak cienie, w niemem milczeniu pomiędzy zwaliskami i z rozpaczą wznoszą ręce do niebios, prosząc Boga o pomoc. Matka zabitego dziecięca, omdlała. Nie pominął huragan i pałacu pańskiego, będącego własnością hrabiny Borkowskiej. W sadzie wszystkie, nawet 100-letnie drzewa albo leżą powywracane na wszystkie strony, lub połamane, i zawaliły sobą sad tak, że przejść niepodobno. Pałac silnie uszkodzony. Za naprawę żąda budowniczy 30 tysięcy marek. Parkan spoczywający na fundamentach z ciosanego kamienia i żelazne sztachety porozrzucane na wszystkie strony, oranżerya zburzona, dachy na budynkach poobrywane, a wieża, w której znajduje się kaplica, została mocno uszkodzona i pochylona. Między topolami znaleziono po burzy trupa dworskiego polowego, Benedykta Tysyka. Padająca topola wycisnęła mu mózg z głowy i wnętrzności z brzucha. W czasie huraganu 8 ludzi schroniło się do młyna. W ich liczbie był także jeden żyd. Gdy się młyn zaczął walić rozbiegli się wszyscy, ale po drodze porwała burza żyda i rzuciła nim o kamień tak, że sobie wybił oko. Prócz tego jeden człowiek stracił ucho, a troje omal że nie zginęło pod gruzami chałup. Na dokładne opisanie wrażenia doznawanego na widok zburzonej wsi, opowiada korespondent, nie starczy słów i siły.

Przegląd polityczny.

— (Odnowiente trójprzymierza.) Dlugo i szeroko rozpisywano się w ostatnim czasie o trójprzymierzu istniejącem pomiędzy Niemcami, Austro-Węgrami i Włochami. Odzywały się głosy przeciw odnowieniu przymierza, a nawet w kołach wysoko-politycznych zapanowało przeświadczenie, że zwłaszcza Włochy odstąpią od trójprzymierza, skoro tylko upłynie czas, aż do którego dotychczasowy sojusz obowiązuje. Przeciwnicy trójprzymierza, opierali swe nadzieje na dokonanych zmianach w świecie dyplomatycznym, wskazując w pierwszym rzędzie na prezesa włoskiego gabinetu Rudiniego, który niejednokrotnie odezwał się głośno z życzliwością dla Francyi. Nadzieja przeciwników trójprzymierza nie sprawdziła się, gdyż jak dzisiaj wiadomo odnowiono potrójny sojusz jeszcze zanim dobiegł do końca termin pierwszą, ugodą zakreślony.

Dowiedział się tego świat z ust samego niemieckiego cesarza. Niemiecka para cesarska przybyła do Helgolandu w zeszły poniedziałek a po zwykłych uroczystościach przyjęcia, nastąpiło zwiedzenie wyspy. Podczas przechadzki nad morzem oświadczył cesarz z wielkiem zadowoleniem dyrektorowi stowarzyszenia żeglugi, że trójprzymierze zostało przedłużone na dalsze 60 lat.

Dzienniki rozpisują się szeroko o nowem rozporządzeniu rosyjskiego ministerstwa wojny, sankcyonowanem przez cara, mianowicie o ustanowieniu instytucyi zastępców oficerów rezerwy. Mają oni być mianowani na wypadek wojny, aby [illegible] skich. Lista aspirantów do tych posad wojskowych ma być ułożona jednakże natychmiast w czasie pokoju i składać się będzie przeważnie z wysłużonych podoficerów. Okoliczność, iż rosyjski zarząd wojenny postanowił przystąpić bezzwłocznie do ułożenia listy, jest zdaniem petersburskiego korespondenta „Köln. Ztg.“ dowodem, iż w kołach decydujących przywięzują wielką wagę rosyjskie ministerstwo wojny ma powody nie ociągać się z wykonaniem nowego zarządzenia Zarządzenie to podnosi wielce bitność i pogotowie armii rosyjskiej i z tego powodu — jak pisze „Köln. Ztg.“ — zasługuje na większą uwagę, niż translokacya tej lub owej dywizyi lub drobne powiększenie sił zbrojnych.

— „Gr żdanin“ grozi wojną Austro-Węgrom w obronie Słowian. Ci „uciskani Słowianie“ ładnie podziękują za obronę moskiewską, która tak świetne w najnowszym czasie wydała rezultaty w Bułgaryi a która Polaków, Rusinów i Litwinów od wieu tak dobrze strzeże od wszelkiego ucisku. Niepodobni się i Francyi i Rosyi odnowienia potrójnego przymierza. Bo tu na sześć całych lat, zaborczym planom Moskwy zatamowano ujście na Europę. A jeśliby chciały spróbować „oswobodzenia“ Słowian austro-węgierskich, to czuć już dziś w całej Europie to wysilone przygotowanie się do walki ostatecznej, na życie i śmierci, której rozstrzygnięcie nie trudno przewidzieć, a po której o Rosyi powiedzieć będzie można, że było.

Nowiny polityczne.

Niemcy.

— Cesarz niemiecki Wilhelm II udał się wraz ze swą małżonką w podróż dość daleką. Dnia 1-go lipca stanął w Amsterdamie, stolicy Holandyi, aby odwiedzić holenderską królową; dnia 3-go lipca wyjechał ztamtąd do Anglii, gdzie zabawi jakie dni dziesięć. Wszyscy politycy zwracają na tę podróż swą uwagę i widzą w tem zbliżaniu się Niemiec i Anglii chęć wciągnięcia Anglii do przymierza austro-niemiecko-włoskiego, aby tem silniejszą stawić zaporę dalszemu pochodowi Rosyi na Wschód — południe, która zwolna lecz niezmordowanie dąży do Carogrodu.

— Cesarzowa niemiecka podczas pobytu w Angli mieszkać będzie z synami od 13 b. m. do 8-go przyszłego miesiąca w zamku Norris, na wyspie Whigt w gościnie u księżnej Bedford. Tam także kilka tygodni mieszkał w r. 1887 w ciągu lata śp. cesarz Fryderyk z małżonką swoją.

Rosya.

Do Petersburgu przyjedzie w niezadługim czasie kilkunastu szwedzkich oficerów marynarki, celem nauki języka rosyjskiego.

— W okolicach Carowosanczurska, pojawiła się znowu nowa sekta, której głównym punktem jest wiara w istnienie Antychrysta na ziemi i w prędkie skończenie świata. Każdy, komu jest miłem królestwo niebieskie, powinien opuścić dom, żonę i dzieci, udać się na pustynię, i tam umrzeć śmiercią głodową. Żenić się nikomu nie wolno, a tem mniej kobiecie wychodzić za mąż. Istnieją tylko bracia i siostry w Chrystusie. Aby zniweczyć namiętności, jest tylko jeden środek, t. j. głód. Nauka ta znalazła wielu chętnych zwolenników, wśród drugiej sekty t. zw. bezpopowców i ci zaczęli umykać w lasy, za nimi zaś ciągnęły żony i dzieci. Za ubranie wystarczały im liście z drzew. Wielu z nich [illegible] częło się żywić trawami, liśćmi z drzew, korą, wskutek czego powstały między nimi przeróżne choroby i w końcu śmierć. Nazywają siebie „pustelnikami.“

Austrya.

— Cesarz przyjmował deputacyę miasta Seretu (na Bukowinie), która przybyła w sprawie wzniesienia gimnazyum niemieckiego w Serecie.

Francya.

— Bawiący w Paryżu król serbski Milan wyjechał ztąd, udając się na kuracyę do Karlsbadu. Przez ten czas gdy tu bawił grał często w bakarata, a szczęście tak mu sprzyjało, że zabrał z sobą wygranych pół miliona franków.

— Ponieważ rząd francuzki jest liberalny i szkoły liberalne (wolnomyślne) bez Boga, a nadto masoni wielki wpływ tam mają, przeto powstało kiłka katolickich mężów i zawiązali związek mający połączyć wszystkich chrześcijańskich francuzów w jedną całość. Wydali oni odezwę do całego narodu francuzkiego, w której tak piszą: „W imię zagrożonej wiary, w imię ojczyzny, którą chce zniszczyć bezbożność niechrześcijańskich i masońskich sekt, zaklinamy, aby się z nami łączyli celem walczenia za wolność religii, szkoły, i celem polepszenia tych praw, które się tej wolności sprzeciwiają.“ Wreszcie więc ruszyli się synowie tego państwa, które przez długi szereg czasu szczyciło się mianem: „pierwszej córy Kościoła katolickiego.“ Związkowi temu założonemu w tak pięknym celu, będzie zapewne wnością Pan Bóg błogosławił.

— Sprawa melinitu nie schodzi z porządku dziennego. Jedna z jej scen odegrała się w sobotę przed kratkami sądu. Jak wiadomo, Turpin sprzedał patent wyrabiania melinitu fabrykantom materyałów wybuchowych za kwotę 250,000 franków, otrzymaną z ministerstwa wojny, zatrzymał dla siebie. Tymczasem trybunał handlowy wydał wyrok, mocą którego całą tę sumę obowiązany jest Turpin zwrócić Towarzystwu, jako właścicielowi patentu.

— Według dotychczasowych obliczeń Francya będzie musiała zakupić w r. b. [illegible] milionów hektolitrów pszenicy z zagranicy; żniwa tegoroczne wypadną we Francyi bardzo niepomyślnie.

Turcya.

— Turcya nbija się z Arabami w Azyi. którzy powstali przeciw rządowi. Z początku donoszono, że to nic wielkiego, że tylko kilkaset ludzi się zbuntowało. Teraz się wydało. że powstańców jest kilka tysięcy, że powstanie się szerzy. Wojsko tureckie zostało pobite i poniosło wielkie straty. Gdy rząd turecki nie ma tyle siły, aby poskromić kilkunastu rozbójników, którzy podróżnych w Turcyi napadają, to nic dziwnego, że i z tysiącami Arabów rady sobie dać nie może..

Anglia.

— Dzienniki przynoszą z Manchester wiadomość o pneumatycznej (powietrznej) armacie, którą miał wynaleźć inżynier Bott. Armata owa wyrzuca granaty napełnione dynamitem lub innym jakimś materjałem explodującym.

— Prawnuczkę podawała w zeszłej czwartek do chrztu królowa Wiktorja w kaplicy królewskiej w parku St. James. W poniedziałek bowiem odbyły się chrzciny córki księcia i księżnej Fife; aktu chrztu dopełnił arcybiskup Canterbury.

Ameryka.

— Tysiączna rocznica odkrycia Ameryki

ALEGANT.

4) (Ciąg dalszy. — Zobaczyć Nr. 51.),

Stańczak nigdy jeszcze w życiu nie pił wódki, nieraz tylko słyszał od ludzi, że niedobrze chodzić do karczmy na picie. Ale skoro już Bartek w jego honor trącił, że trzeba nowe buty oblać, to je chciał oblać. I on był dobrze zdrożony, całkiem czczy; przy takich zajęciach w mieście, nie było czasu myśleć o jedzeniu.

Szynkarz w Bełku — jedyny człowiek do kredytu; ledwie się go Bartek zapytał, czy Stańczakowi zborguje, a on już flaszkę trzymał w ręce i wódkę w kubki nalewał.

— Lada czego nie lubię borgować — powiada i postawił przed niemi tęgie kubasy.

Każdy wziął za swój, wypili. Bartek zagryza bułką, a Kuba odrazu poczuł, że mu się w głowie jakoś mąci; nie mógł na nogach ustać, więc dopadł do ławy i przysiadł, postawił buty koło siebie, a rękoma się za głowę chwycił i woła:

— O, Jezus! Marya, koniec świata, czy co takiego! Wszystko się ze mną kręci, kołuje, leci do góry nogami — het, het!.. Buty, buty trzymajcież ludzie!

— Nie żadna dziwota — rzeknie Bartek — chłopak zeczczony i nie nawykł, lada kieliszek takiego z nóg zetnie.

— Ma jeszcze czas, to się włoży — powiada karczmarz.

A Stańczak, jak raz siadł na ławie, tak się z miejsca nie mógł podźwignąć. Bartek zjadł swoje, otarł gębę i mówi do niego:

— Kuba nie ma tu już co robić, zabieraj się, bo czas do domu!

Ale Kuba dźwignął się tylko z ławy, znowu klapnął i wstać ani myśli.

— A dać mu pokój — odzywa się szynkarz. — Niech się trochę zdrzemnie, przetrzeźwi. Nagłości przecie nijakiej nie ma, bo karczma do północka otwarta. Jak już będę miał zamykać, to ja go tu sam do domu wypchnę.

— Niech i tak będzie! — rzekł Bartek; potem się zabrał i poszedł do domu.

Teraz Stańczak wyciągnął się na ławie, chrapał, spał jak zarznięty. Szynkarz widzi, że gości nie ma w karczmie, tak też nie przesiadywał za szynkwasem, jeno się wyniósł do izby, co była tam dalej. Naraz uchyliły się drzwi izby a po cichutku i do karczmy zajrzał Rudzik, chłop, co w nocy wartował i po wsi chodził z trajkotką. Sprzykrzyło mu się widać na dworze w ciemności, a może i zziąbł, więc chciał chwilę posiedzieć w karczmie. A no, popatrzył, widzi, że w izbie nikogo nie ma, tylko ten śpiący na ławie, tak myślał, czy to nie jaki znajomy pijak. Podszedł do niego zbliska i zobaczył przy nim nowiutkie buty, pociągnęły go, jako tyle parady miały w sobie! Uważnie się teraz obejrzał naokoło ów wartownik, potem wziął buty jak swoje i wyszedł. Za maleńką chwilkę można było słyszeć, jak gdzieś na wsi okrutnie trajkotał, że niby złodzieja płoszy.

Może w godzinę potem wszystkiem wrócił do izby szynkarz, ziewnął sobie, idzie do Kuby, trąca go, budzi i woła:

— Do domu, do domu! Nie bałamucić! Musiałeś się przecie wyspać należycie...

Jak go szarpnął raz, drugi, tak się chłopak ocknął, przetarł oczy, patrzy, że on spał na ławce w karczmie. Dopiero sobie przypomniał wszystko, co było i zaraz zaczął szukać butów.

— Panie karczmarzu, a kajże moje buty? — zapytał wylękniony.

— Jakie tam buty!... Zbierać się prędzej do domu, bo szynk zaraz zamykam! — powiada szynkarz.

Dopiero Kuba zaczyna wniebogłosy wrzeszczeć, lament ogromny robi i wręcz powiada, że z karczmy nie wyjdzie, dopóki mu butów nie oddadzą.

— Żebym tu grób swój miał znaleść — wołał — to się krokiem nie ruszę!

— Ehe, bratku, ja ta mam na takich lekarstwo! Nie dosyć żem ci wódki zborgował, żem schronienie dał u siebie, jeszcze mi za to brewerje będziesz stroił? Czekajże!

Rzekłszy to szynkarz, zaraz wyszedł za drzwi i na cały głos wołał tego Rudzika z trajkotką, wartownika.

— Bierz go! — mówi — za kołnierz i wyprowadź z karczmy, może się wytrzeźwi na świeżem powietrzu...

Rudzik też zaraz podszedł do Kuby, bierze go pod rękę, a tłumaczy:

— Nie szkodzi, żeś trochę wypił, to się ludziom zdarza, porządnym gospodarzom... Pójdź, pójdź, odprowadzę cię pięknie do domu, żebyś tu panu karczmarzowi nie był na zawadzie.

Ale Stańczak go odepchnął, poskoczył na środek izby jak szalony i wrzeszczy:

— Buty moje, buty! O rany boskie, kaj są moje buty!

— Jemu duchem o jakoweś buty chodzi — rzecze Rudzik.

— Djabli wiedzą, co to za buty? Przyszli tu oba z Bartkiem Brzózką, z tym, co u Grzywacza za parobka służy, proszą mię o kredyt na wódkę, dałem. Stańczak się ściął zaraz od pierwszego kieliszka i usnął tu oto na ławie. Może on i miał jakie buty, a Bartek je ze sobą zabrał... Oprócz nich obu, żywego ducha w karczmie nie było.

— Juści pewnikiem Bartek musiał twoje buty zabrać. Jutro rano się wszystko porządnie wyklaruje, a tera spać, spać, do domu, bo karczmę już zamykają! No, dalej, marsz! — nawoływał Rudzik.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ma być w roku 1892 obchodzoną. Grono literatów i mówców w Waszyngtonie, rozpoczęło agitację za tysiącletnim uroczystym obchodem wcześniejszego odkrycia Ameryki północno zachodniej ku końcowi X-go wieku, kiedy to Islandczycy założyli tam pierwsze osady. Pomnik najwybitniejszego z tych żeglarzy, Leifa Eriksona, wzniesiony został niedawno w Bostonie.

— Wielki pożar zniszczył temi dniami w Nowym Jorku zbrojownię 71-go pułku gwardyi narodowej. Ogień przeniósł się z jednej strony na magazyn towarów Morgan'a, z drugiej zaś na hotel Barret'a z którego goście zaledwie zdołali ujść z życiem, w większej części w nocnych ubraniach, gdyż pożar wybuchł o świcie. Zrządzone szkody obliczają na milion dolarów.

— Pewien Niemiec, wielbiciel Bismarcka, gniewa się okropnie na cesarza niemieckiego za to, że tenże Bismarckowi kanclerstwo odebrał. Słychać, że się wybiera do Berlina, aby cesarza... na pojedynek wyzwać. Gazety przypuszczają, że owemu Niemcowi pomięszało się w głowie.

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku.

Wiadomości z blizka i z daleka.

Bytom, dnia 6-go Lipca.

— Dla ułatwienia kommunikacyi w przemysłowym obwodzie Górnego Szlązka ma powstać nowa sieć dróg żelaznych na zwirówkach, na których wozy będą chodziły naturalnie wolniej niż na linijach głównych. Z Bytomia ma wyjść jedna linia przez Rozbark, Szarlej do Piekar, druga przez Michałkowice, Hutę Laury, Katowice, Swiętochłowice, Lipiny, Czarnelas do Huty Godulli. — Trzecia linia wreszcie ma połączyć Wirek, Zaborze i Zabrze z Gliwicami.

— Rozporządzenie dotyczące topielców. — Według tego rozporządzenia winien każdy, kto natrafi na ciało na pozór utopionego, nie czekając na wkroczenie policyi, prokuratoryi albo sądu, natychmiast sam być pomocnym. Mianowicie należy topielca zaraz z wody wyciągnąć i o wypadku takim policyi donieść. Ta zaś winna również bezzwłocznie wszystko poczynić, aby nieszczęśliwego albo samobójcę przywieść na nowo do życia. Jeżeli życie nieszczęśliwego się uratuje, otrzyma według wyższego rozporządzenia ten, co starał się najpierw topielca wyratować i pozyskać dalszą dla niego pomoc, obok zwrotu wykładu za swe trudy, wynagrodzenie w wysokości 15 marek.

Jeżeli zaś nie uda się topielca przywieść do życia, otrzyma ratujący 7,50. Lekarze i chirurdzy odbiorą w takich przypadkach za swe usiłowania 15 do 30 marek. Zgłosić się należy po takie premia pod utratą prawa do nich, w przeciągu 3 miesięcy do władzy policyjnej. Ale przecież w razie jeżeli policya w przeciągu 4 tygodni nie odpowie wcale, albo też odmownie, wtedy należy w przeciągu 6 miesięcy po wydarzonym wypadku zgłosić się do królewskiej rejencyi.

N. Piekary. Dzień wczorajszy był dla Piekar naszych dniem wielkim i w całym roku najuroczystszym. Wczoraj to obchodziliśmy Święto naszej przecudownej Pani, Królowej Nieba i Ziemi i Matki naszej. Tysiące też wiernych przybyło tutaj, aby u stop Jej ołtarza znaleźć pociechę i pokrzepienie ducha. I nie naprózno przybyl, bo nasz Czcigodny Ks. Dziekan, komisarz biskupi i proboszcz Nerlich zaprosił do pomocy duchownej odpowiednią liczbę kapłanów, tak, że nikt nie mógł się uskarżać, by odszedł od spowiedzi św., jeżeli tylko sam chciał. Nabożeństwa też i kazania odbywały się wewnątrz i zewnątrz świątyni. Mimo deszczu i niepogody poprzybywały rozliczne procesje z blizka i z daleka ze swym duchowieństwem na czele. Jakąż to rozkosz i podniesienie ducha pobożności sprawiał ten widok. O zaiste, tryumf to wielki naszego Kościoła katolickiego, na który patrząc niewierny, z pokorą mimowoli głowę skłonić musi.

Wirek. W przyszłym roku ma być na pewno wybudowaną droga żelazna z Wirku do Żorów, a ztąd ma być przedłużoną do austryjackiej drogi Ferdynanda i to albo do Pruchny albo do stacyi Chybi.

Z Tarnowskich gór przybyło do nas kilku robotników skarżąc się na przedsiębiercę izraelskiego, niejakiego p. J. z Suchej góry (Trokenberg), którego ludzie tak są obciążeni robotą, że od 5-tej rano do 9-tej wieczor, muszą zostawać o głodzie, bo nie zbywa im i chwila jedna na posilenie. Tak samo i konie bez pożywienia i bez wody pracują, że aż litość bierze. A wszystkiemu mógłby zaradzić przemysłowiec ów, gdyby ze dwa wozy więcej wysyłał. Odzywamy się do jego sumienia tutaj i mamy nadzieję, że rozważyszy straszne to udręczenie i ludzi i koni będzie się starał temu zaradzić.

Gliwice. Utonął w tutejszej kąpielni w poniedziałek wieczorem 17 letni uczeń koszykarski. Nie umiejąc pływać poszedł on na głębinę, a gdy właściciel kąpielni spostrzegł, iż chłopak tonie, podał mu drążek ratunkowy, który tenże też pochwycił, ale niedługo go puścił i zniknął pod wodą. Widząc to właściciel, pan Wieloch, bez namysłu skoczył za tonącym do wody, ale pomimo, iż kilka razy dał nurka, to jednakowoż odnaleźć go nie mógł. W zeszły Wtorek dopiero znalazł go kąpiąc się profesor szkoły realnej p. G., więc go wydobyto i do miejskiego lazaretu odniesiono. Jest to pierwszy przypadek utonięcia od czasu istnienia tego zakładu pod kierunkiem p. Wielocha zostającego, który istnieje już lat 30.

Myslowice. Utonął tu przy kąpaniu 15-letni syn pani G. We Wtorek znaleziono go w Przemzie pomiędzy Dzieckowicami i Chełmkiem.

Koźle. Doróżkarz Juliusz H. pędził, co koń miał ducha, obok kościoła farnego w czasie nieszporów, kiedy tłumy ludu stały na rynku. Dla tego przejechał sześcioletniego chłopaka, któremu jednakże nic wielkiego się nie stało. Nieostrożny woźnica otrzymał za to dwa tygodnie aresztu.

Biała. Jakiś odważny rzezimieszek ukradł śpiącemu dróżnikowi W. dwieście marek.

Nysa. Pierwszy nauczyciel z Volkmannsdorf, niejaki Lamla, żonaty i ojciec sześciorga dzieci, uciekl przed kilku dniami w towarzystwie młodej kobiety do Hamburga. Przedtym jednakże dopuścił się kilku przekroczeń w służbie, jak również kradzieży urzędowych pieniędzy. W Hamburgu jednakże zacnego przewodnika młodzieży przydybano i odstawiono do Nysy, gdzie umieszczono go w więzieniu śledczym. Żona jego i dzieci znajdują się w najwyższej nędzy i budzą powszechne współczucie. — Wszystko to Bismarko-Falkowskie, tak znakomite nasienie zasiało! Jaki to przyklad dla dzieci! A tych przykładów mnoży się coraz więcej.

Kluczborek. We wsi Smardzach uderzył piorun w drewniany kościół i zapalił go. Organista Waszek i kilku sąsiadów pospieszyli na ratunek i udało im się płomień ugasić. Organista był jednak w wątpliwości, czy gdzie w drzewie ogień nie pozostał. Dla tego też postawił w kościele straż, która miała natychmiast trąbić, gdyby znów płomienie miały się ukazać. Straż pilnowała kościoła aż do 10-tej godziny w nocy. Ponieważ nic się nie stało, przeto strażnicy rozeszli się o 10-tej do domów. Aliści o 12-tej w nocy ogień, który gdzieś w ukryciu się tlił, dobył się na wierzch i zajął dach. Nadbiegła pomoc i z blizka i z daleka, nawet aż z Kluczborka nadjechała sikawka, ale nie można było palącej się świątyni uratować. Ogień ogarnął drewniany budynek i w krótkim czasie obrócił go w perzynę. Razem z kościołem stało się pastwą płomieni wiele drogocennych przedmiotów: przepyszne wyroby jedwabne, jedwabna chorągiew towarzystwa wojskowego, bogaty wielki óltarz, piękne organy itd.

Z Gołkowic dochodzą nas skargi, że dnia 15 bm. przysłano tam drrugiego nauczyciela, który jako pochodzący z pod Głubczyc, nie rozumie ani jednego słowa po polsku. Oczekiwanym on był przez mieszkańców z wielkim upragnieniem — tymczasem teraz przekonują się, że dzieci ich nie będą mogły korzystać wiele z jego nauki — bo te znowu ani słówka po niemiecku nie rozumieją. Cóż to więc będzie za stosunek? — Podobne skargi dochodzą i z wielu innych stron. — Czyż lud nasz na to tylko jest, aby płacił podatki, a za to nie miał prawa żądać, aby jego dzieci kształciły się w duchu i języku praojców? — Smutne to niewymownie — ale nie widzimy tu innej rady, jak chyba urządzanie zbiorowych petycyi do p. ministra oświecenia. — Cóż z naszych dzieci będzie, jak się tylko nauczą kilkunastu naszych niemieckich wyrazów, które będą powtarzały jak papugi, bez zrozumienia rzeczy?

† **Cieszyn,** Dnia 3-go Lipca rb. zasnął w Panu, opatrzony Sakramentami św. Najprzewielebniejszy ks. Franciszek Sniegoń, biskup tytularny z Tanes, prałat domowy Jego Swiątobliwości, książęco-biskupi generalny wikary i kanonik honorowy katedry Wrocławskiej, komisarz biskupi dla c. k. szkół średnich i dla c. k. seminaryów nauczycielskich, prezes kościelnego trybunału małżeńskiego dla austryjackiej części dyecezyi, kawaler c. k. orderu Franciszka, obywatel honorowy miasta Jabłowkowa, dziekan i proboszcz Cieszyński itd.

Hamburg. Mieszkaniec tutejszy p. Donner, kupiec. ofiarował dwa miliony marek na założenie szpitalu w dowód wdzięczności za szczęśliwie dokonaną na jego żonie operację przez d-ra Michelsena w Wiesbadenie. Doktór ten ma zostać, stosownie do życzenia ofiarodawcy, kierownikiem nowego szpitala.

Ze Lwowa. (List Stanisława Augusta.) Dziennikom lwowskim komunikują z Otynii, iż tamtejszy X. prob. Jastrzębski posiada oryginalny i bardzo ciekawy list Stanisława Augusta, pisany do Waleryana hr. Dieduszyckiego, komisarza cywilno-wojskowego podolskiego. List ów z datą 15 maja 1790, pisany na papierze zwykłym, ze znakiem wodnym, przedstawiającym jakiś herb ze lwem i napisem nad nim „Pro patria“, brzmi jak następuje:

„Warszawa, die Mai 1790.

Mości Panie Komisarzu Cywilno-Woyskowy Podolski! Nie mógłeś zaiste WPan milszego dla mnie wymyśleć wiązania nad to uwolnienie dziesięciu naylepiey uczących się Chłopskich synów od poddaństwa Swego. W kilku widokach dogodziłeś przez to WPan życzeniu memu. Zachęciłeś całą Generacyą włości swoiey, do ćwiczenia y udoskonalenia swego. Dałeś przykład sąsiadom do ulepszenia Kondycyi tak liczney u nas części mieszkańców; a uczyniłeś to w takim sposobie roztropnym y umiarkowanym, który właśnie wskazuje średnią y bezpieczną drogę, między przesądami dawnemi, a zapędami zbytniemi tych, którzy uwiedzeni czytaniem ksiąg zagranicznych, chcieliby zbyt prędko y zbyt całkowicie odmienić całą Sytuacyę Ludu Chłopskiego u nas, coby pewnie okropne wzniecilo y feralne u nas zamieszanie.

Ale tak stopniami postępując, jakeś WPan uczynił, prawdziwie dobrze można uczynić krajowi.

Dziękuię więc WPanu za to y chwalę Go tym afektem y tym szacunkiem, które WPan dzielisz w Sercu mojem z godnym Bratem Swoim. Stanisław August król.“

Z Warszawy. Zarząd policyi tutejszej otrzymał nowy przepis prawa, odnoszący się do pogrzebów chrześcijan bez odpowiednich obrządków religijnych. Otóż odtąd, w wypadkach jeżeli był czas wezwać księdza do chorego, a wezwanie to nie czyniło nadzwyczajnych trudności, a nie uczyniono tego, winni będą powołani do odpowiedzialności karnej i stosownie do winy, ulegną karze aresztu od 3-ch tygodni do 3-ch miesięcy.

W Kaukszenie (w rygskim powiecie) dwie pary bliźniaków naraz powiła niedawno, żona robotnika, Emilia B., która wkrótce zmarła, a czwórka noworodków pozostała przy życiu. Ponieważ ojciec jest człowiekiem, bardzo ubogim, więc troje dzieci wzięli sąsiedzi na wychowanie, a czwarte odesłano do przytułku dla sierót. Godnem zaznaczenia jest to, że matka owej czwórki wyszła za mąż w roku zeszłym, licząc lat 25 wieku, podczas gdy nowożeniec miał już przeszło 60 lat.

Zapasy węgla w Europie, według nowych badań p. M. A. Lupparenta, wystarczą jeszcze w najlepszym wypadku na lat 500, a w najgorszym na lat 200 — 300. Wynik to o wiele pomyślniejszy niż ten, do którego doszedł niegdyś Hall i uspokoi zatrwożone umysły zwłaszcza, iż pokłady węgla w Ameryce są prawie niewyczerpane. Z tych przypada 32% na Stany Zjednoczone, które samy mogłyby zaopatrzyć cały świat w materyał palny na lat przeszło 11000. Nadto istnieją jeszcze w Europie nieodkryte pokłady węglowe. I tak np. dowiedzionem zostało, że pokłady węgla w Sussex i Somersetshire łączą się z francuzkiemi i belgijskiemi, kanał La Manche nie jest bardzo głęboki, a na dnie jego ciągną się bardzo obfite pokłady węgla.

Z Paryża. (Nagroda uczciwości.) Pewien staruszek w Paryżu przez lat 8 szukał osoby, którаby zasługiwała uczciwością na to, aby ją mógł zrobić spadkobiercą majątku. Pewnego dnia jedzie omnibusem i widzi, jak uboga szwaczka dobrowolnie zwraca konduktorowi 40 centymów, których jej tenże dał przez pomyłkę więcej, niż się należało. Staruszek ów wywiedział się o adresie szwaczki i niezadługo potem zapisał jej testamentem cały swój majątek, wynoszący 500 tysięcy franków.

Londyn. Dyrektor policyi w Whitechapel, Bachert, otrzymał list następującej treści: „Mam zamiar rozpocząć niezadługo w okolicy moje operacje. Gdyby pan, albo pańscy towarzysze, chcieli mi przeszkodzić, to, tak mi Panie Boże dopomóż, wbiję Panu nóż w serce. Strzeżcie się więc, zważcie moje ostrzeżenie i nie wchodźcie mi w drogę. Policja niech mię łapie, jeżeli potrafi. Żal mi jej, ponieważ żywy się nie poddam. Dwa razy o mało mnie już nie złapano.

Najniższy sługa Janko Rozpruwacz.

(G. W. B. są mojemi literami początkowemi.

Beckert wręczył ów list podwładnej sobie tajnej policji.

— Z miasta Filadelfii, w Ameryce Północnej, wysłano do cara rosyjskiego petycyą, opatrzonę w 300000 podpisów, w której podpisani proszą usilnie samowładcę wszech Rosyi, aby nakazał łagodniejsze obchodzenie władz odnośnych z wysłańcami na Syberyi, głównie naturalnie z więźniami politycznymi. Petycyę tą podpisało także niewielu Polaków i Rosyan, z obawy, aby licznemi swemi podpisami nie podrażnić cara i nie sprowadzić tem samem przypadkowo jeszcze większego prześladowania tych i tak już utrapionych srodze ofiar. Ciekawi jesteśmy bardzo skutku tej petycyi — czy nie będzie czasem taki sam, jakiego doznała petycya londyńskich żydów za swymi braćmi pod panowaniem rosyjskiem?

Z LITERATURY.

„Echa“ trzeciego Zakonu ś. O. Franciszka, wychodzącego miesięcznemi Zeszytami w Krakowie, nakładem D-ra Władysława Miłkowskiego, wyszedł z druku Zeszyt 10-ty — i zawiera: Wiersz: „Miłości Boże,“ przez p. M. O. S. — Smierć i jej nauki w przykładach (dokończenie). Listy Unitów. — Kroniczka, Ofiary, Nekrologia. — Kalendarzyk. — Cena Zeszytu 14 fen. Prenumerata roczna 1,50 fen. — Abonować można i w Ekspedycyi „Gwiazdy.“

KALENDARZYK.

Jutro, 7-go lipca: śś. Apoloniusza i Odona BB. Pojutrze, 8-go: śś. Elżbiety królowej i Kiljana B. M. We czwartek 9-go: śś. Weroniki P. i Anatolji P. M.

Poczta Redakcyi.

P. K. z Szarleju. — Wiedząc, że bez wiary nie podobna jest podobać się Bogu i że wiara utwierdza się przez słuchanie Słowa Bożego; a wiedząc i to, — że dużo ludzi nieraz, nawet będąc w kościele, nie słyszeli Słowa Bożego, a może i Ewangielji św., bo albo przybyli za późno, albo w czasie natłoku, stojąc z daleka od kazalnicy, lub i dla braku miejsca w świątyni, stoją przed kościołem — dla tego podajemy w gazecie naszej od czasu do czasu wykład przedniejszych artykułów wiary św., — a raz w tydzień przy zbliżającej się niedzieli, podajemy przypadającą nam Ewangielję, sądząc, że przysłużymy się Czytelnikom naszym, tym osobliwie, którzy mimo najlepszej chęci nie mieli sposobności usłyszenia Ewangielji św. i jej wykładu. Czytelnicy, którzy dział ten uważają w gazecie za zbyteczny, mogą go pominąć, — a znajdą jeszcze i inne rzeczy w gazecie naszej, które ich zainteresować mogą. My pragniemy, żeby gazeta nasza podobała się wszystkim, chociaż to bardzo trudną jest rzeczą — boć znanem jest przysłowie, że „jeszcze się ten nie urodził, ktoryby wszystkim dogodził.“ — Dział ten kościelny jak i Ewangielje święte wprowadziliśmy na umyślne żądania wielu Czytelników naszych.

(Kat.) Któż Wam powiedział, że jeśliśmy co powiedzieli przeczyć to chcemy. — Wy widocznie zaprzeczacie raz powiedzianego zdania, że o innych tak sądzicie. Że Wam nasze zdanie objawiliśmy, to przeczyć musimy, śpiegujecie nas więc chyba. Gdybyscie wiedzieli jakie dowody my mamy na piśmie, tobyście mieli tyle zdrowego pojęcia nie drażnić nas na każdym kroku, a gdybyście mieli mniej instynktu zachowawczego — wtenczas mielibyście więcej honoru, — a żebyście tego co Wam potrzeba — to jest sumienia, mogli choć od innych pożyczyć, to działalibyście uczciwiej. Na dalsze zaczepki tylko w ostatniej konieczności odpowiemy.

Ruble rosyjskie 2,22 Mk.
Floreny wagi austryackiej 1,73 Mk.

Niedostatek kościołów katolickich w Berlinie

pomimo, że wszelkie katolickie gazety go opisywały, i na prowincyonalnych i powszechnych zebraniach katolików omawiany i dobroczynności współwiernych usilnie polecany, trwa ciągle jeszcze, tak, że niżej podpisany. któremu opiekę 22 tysiące dusz w północno-wschodniej okolicy Berlina powierzono, a ma do użytku tylko kaplicę z pruskiego muru („Fachwerk“) zbudowaną, a do tego upadkiem grożącą, prosi przeto wszystkich katolików Niemiec, o dobroczynne datki na wybudowanie „Kościoła ś. Piusa.“ Gmina „ś. Piusa“ jest bardzo ubogą. Katolicy! zlitujcie się nad nami!

Ks. Frank, proboszcz parafii ś. Piusa.

Redaktor i nakładca St. Czerniejewski, — w drukarni „Gwiazdy“ (St. Czerniejewskiego) w Bytomiu G.-Szl., ulica Gliwicka Nr. 13, dom p. Klugiusa.